

KęKę, 2021 (prod. Sergiusz, Newlight\$)

Co życie dało, zniosłem godnie
Słuchaj, raz
Po północy pierwszy stycznia
Ja odpalam preorder
Świat się bawi, ja pracuję
Mimo tego, że noc jest
Siara ma być wspominkowa
Dla Radomia być hołdem
Sprzedaż rekordowa
W dobrą ćwierć miliona, jest dobrze
W nowym domu obok siedzi ona
Przysięgała ze mną być, aż skona
Moja dwa dni temu poślubiona żona
Życie dało, więc przejedzie się po nas
No bo daje i zabiera raz po raz
Słuchaj
Ojciec był ostatnio bardzo słaby
Stara gwardia, co po cichu cierpi
Nie da sobie pomóc, chociaż ma obawy
W 2 miesiące piętnastaka zbił z wagi
Prawie nie jadł, tylko leżał i palił
Jak jedziemy na badania mdleje pod blokiem
Na karetkę w ch*j czekania, styczeń na mrozie
Jedną nockę jest w szpitalu, nikt nie pomoże
Położyli go przy kiblu na SORze, słuchaj
Więc przyjeżdżam go odebrać, choć się ślania na nogach
A pół roku wcześniej, ku*wa przyjmowali sto koła
Teraz dali dwie kroplówki, witaminy, glukoza
I odesłali
Dzięki CI służba zdrowia
Rozmawiamy jak z facetem facet
Ciężki temat
Patrzę w oczy tacie, w razie najgorszego
Dyspozycje jakie
Trumna, urna, oraz jaki chcesz grób
Się uśmiecha, mówi, że jeden ch*j
To daje siłę, puszczam singiel o tym jak żyłem
Moja gwardia się odzywa, stare czasy jak żywe
Potem, że tu nadal jestem, choć się prawie zabiłem
Cięte łapy, tory, dachy co chwilę
W lutym jeszcze nam odchodzi kotka
Nie ma co żałować róż, gdy płoną lasy
Się żegnamy, pochowałem ojca
Na pogrzebie widzę Szymka i Wojtka
Się godzimy, to jest prezent od Poldka
Wielkie dzięki Janek też
Nie ma co przebijać na głos, ale Ty wiesz
Cały kwiecień to preorder
Praca cieszy, że hej
Wychodzi słońce, a za chwilę znów deszcz
Moja babcia, chwilę potem dziadek Bartka
Trzeci pogrzeb w trzy miesiące, ku*wa, co za akcja
Leki mnie trzymają w pionie, rusza traska
Mam rozśmieszać, jest stand-up w miastach
Czwarty pogrzeb, babcia Bartka
Do tego z moją mamą niedobrze
Za to w lato zjeżdża siorka, wtedy łapię oddech
Wczasy z synem, może tam odpocznie
Znowu urlop z rodziną, ja zamiast cieszyć się modłę
Żeby ten rok już nam minął zanim coś jeszcze nas dorwie
Wracam we wrześnie i matka przestaje chodzić, więc wózek
Na szybko szukam opieki zanim na srand-up znów ruszę
Cały miesiąc mnie nie ma
Każdy występ to większy

W październiku oddycham
W końcu zjeżdżam do Wrześni
Ledwo tylko usiadłem
Zaraz dostaję telefon
Odchodzi wujek, obyś miał tam lepiej, Wiesiu

Do grudnia rok mi już mija jak jakiś letarg
I nawet nie wiem, czy cierpię, po prostu jest tak
I nie za wiele już czuję, chyba po lekach
Albo się wyłączyłem, by się całkiem nie rozjechać
I nic nie piszę rok, może jakieś dwie gościnki
Umarł we mnie rap, choć był dwie dekady silny
Nie mówię o tym Wam, no bo nie chcę siać paniki
Chociaż kiedy jestem sam, pytam czy to koniec KiKi
A wokół kryzys inflacja, obce reżimy u bram
U nas też nie najlepiej, pewnie widzisz to sam
Na świecie wiele się zmienia, lecz nie wszyscy chcą słuchać
Pragną nie myśleć, się bawić, potem obudzą się w dupach

A tak poza tym, to żyję i się uśmiecham (jest git)
Bóg daje i Bóg zabiera, każdy połączy się z nim
Z pokorą biorę, co los da, bo zawsze mogło być gorzej
Dzisiaj to wszystko wyrzucam, tak ciężko trzymać to w sobie

A tak poza tym, to żyję i się uśmiecham (jest git)
Bóg daje i Bóg zabiera, każdy połączy się z nim
Z pokorą biorę, co los da, bo zawsze mogło być gorzej
Choć czasem presja znowu siada mi na głowę, może